ŁOWIEC POLSKI



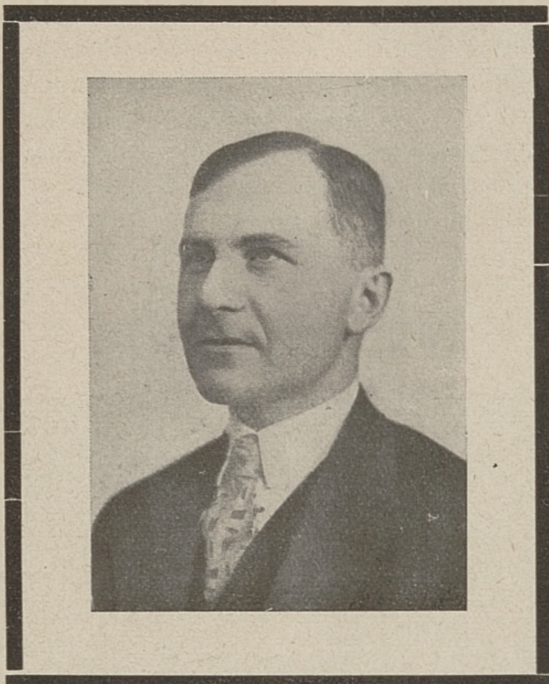
Dublet przy norze. Fot. St. Steliński. Ciechocin.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 27 (581). 5 LIPCA 1930 R.

TRAGICZNA ŚMIERĆ JULJANA EJSMONDA.



Zaiste trudno pogodzić się z myślą, że niema już śród nas Juljana Ejsmonda! Dla piśmiennictwa polskiego jestto strata wprost katastrofalna! — dla naszej Redakcji, w której pracował ś. p. Zmarły, dla której na szpaltach „Łowca P." tyle klejnotów swego szczerozłotego talentu tak ślicznie wyśnił — też tragizmu pełne, bolesne przeżycie!..

Dla literatury wogóle zamilkł niewyczerpany skarbiec tych cudownych pierwiastków darów Bożych — w konkretne formy piękna zaklętych — w czary głębokiej znajomości stylistyki mowy ojczystej skrystalizowanych!.. Dla bajkopisarstwa niezrównany, tak cięty nieraz dowcip! Jemu tylko właściwy sposób w formach pastelowo-lekkich podający niemało wskazówek i spostrzeżeń cennych, w przepychu intelektualności najsubtelniejszej! Ogromną zasługą tych bajek osnutych przeważnie na motywach myśliwskich, jest rozbudzenie zainteresowania się, zazwyczaj tak obojętnego na kwestje łowieckie, naszego społeczeństwa! — na piękno rodzimej przyrody!... W piśmiennictwie naszem stworzył Ejsmond zupełnie „sui generis" swój rodzaj konkretyzacji obrazowej!.. Jednocześnie podobny potentat artyzmu pióra, wkraczający nawet w sfery psychiki roślinnej, w przepięknych swych „Żywotach Drzew", — jakżeż umiał rzewnie zespolić się z niewinnemi istotkami, z duszą dziecięcą! Owe „szczurki w zbożu", „wiewióreczki" — ileż radości przyniosły już i przynosić będą czystym od skaz życiowych serduszkom, białym, jako śnieg wyżyn lodowcowych! Oprócz tego, fenomenalna, lingwistyczna znajomość starożytnych języków—głęboka erudycja klasyków cudzych i swoich! Nad bezmiarem potęgi genjuszu ludzkiego szybował orlim lotem, i jak ten ptak, co buja w lazurze, którego pytano — „czy jest z lewa, czy też z prawa? — bo to ważna bardzo sprawa" — śmiało mógł odpowiedzieć: „Jestem i będę w górze!" Bo byłeś zawsze istotnie w górze, kochany nasz ś. p. Kolego! Natomiast my wszyscy, Twoi wielbiciele i serca bratnie, pogrążeni zostaliśmy w głębie żalu, tęsknoty, gorzkich zwątpień. Dlaczegóż Krzyż Twojej utraty przygniótł nas i do szarej ziemi spłaszczył i oczy duszy tak okrutnie zamroczył!? Li tylko niezłomna wiara chrześcijańska, korzenie się przed wyrokami Boga Wszechmogącego — może wydobyć z nas okrzyk, pomimo wszystko tak bolesny „Fiat voluntas Tua!.." O oddalenie kielicha goryczy modlił się nawet Zbawiciel nasz na górze Oliwnej!... Ale my tylko już! — za Duszę Twoją modlić się możemy!...

Miałem zaszczyt być przyjacielem ś. p. Ejsmonda. Kilka dziesiątków lat różnicy wieku — środowisko przedwojenne tak różne od dzisiejszych warunków, — nalot wspomnień z pod feruły moskiewskiej, czarnych godzin naszej Ojczyzny — koszmary Wielkiej Wojny i bestjalskiej rewolucji rosyjskiej,— groza osobistej ruiny majątkowej — jakże, zdawałoby się, stanowiły odmienne tło mej duszy i całej psychiki, od Jego młodocianej, promiennej indywidualności!... Łączyła nas co prawda pasja łowiecka, miłość matki przyrody — do pióra pociąg, — lecz pozatem mało mogliśmy mieć wspólnego! A tymczasem odwrotnie! Nigdy i z nikiem nie odczuwałem podobnej bliskości i prawdziwie bratniej duszy, jak w obcowaniu z Juljanem!... Pamiętam godzinne nasze zdań wymiany podczas wypraw myśliwskich,—tych peregrynacyj śród rozłogów i bezgranicznych horyzontów dobrej ziemi Wołyńskiej — oparami jesieni jakby synochronizowanych, kędy to na runi zielonych ozimin, pasą się tabuny dzikich gęsi — nad stawami Borsukowickiemi ciągną chmary przelotnego ptactwa — w tajnikach szuwarów tyle życia tętni!... Następowało natenczas to „zrozumienie" wzajemne nieraz bez słów zbędnych — najmniejszego szelestu oczeretów, gry kolorów — przedświtów półcieni — glorje zórz szkarłatów i ciemności czarne nocy królewskiej, lub też poświaty księżycowej!

A także napawanie się estetyką lotu potentatów powietrza, kwileniem skromnej ptaszynki w głębi mroków lasu, czy bagna zaczajonej, — atawistyczne emocje oczekiwań nadlotu tajemniczych gości krain polarnych!... Wszystko, wszystko to prześniliśmy razem, zrozumieliśmy tylokrotnie, biedny mój Przyjacielu!...

Nawet pewne „dreszcze" misteryj dusz naszych, o których nigdy mowy między nami nie było, tworzyły łącznik spiżowy pomiędzy nami!.. Sekret owej spójni posiadałeś nietylko w osobistych stosunkach, ale emanował on także w kontakcie z rzeszą czytelników!.. Jeśli oni Cię nigdy nie zapomną, to tembardziej ci, którzy mieli szczęście stykać się nietylko z potęgą pisarskiego talentu, lecz także z czarem ujmującej, tak rzadkiej w dniach dzisiejszych — świetlanej indywidualności Poety-Przyrodnika-Myśliwca! a ponad wszystko — Człowieka!...

Czy mogłem kiedykolwiek przypuszczać, że mnie,

już na schyłku życia będącemu, wypadnie los tragiczny—pisać o Tobie!—strasznie wymówić nawet—wspomnienie pośmiertne!... Każda strata wybitnej jednostki niezawodnie rani krwawo, lecz zupełnie inne ma się wrażenie, kiedy to odchodzi w zaświaty człowiek lat poważnych, życiem nieraz nie mało przemęczony — a gdy gaśnie młoda siła, która tyle jeszcze mogłaby stworzyć, tyle chwil podniosłych biednej ludzkości darować! — blaskiem swego rzetelnego talentu — niejedną egzystencję osłodzić!... Rzecz dziwna i godna uwagi. Serce w obydwu wypadkach jednakowo z żalu się rozrywa, ale duch w pierwszym — w pewną rezygnację wpada, — podczas gdy wiośniane zakończenie żywota wywołuje zawsze pierwiastek buntu i protestu!.. Dlaczego, będąc tak młodym, nas na zawsze opuścił promień świetlisty Jego gwiazdy twórczej!?

Ale to ułuda! fałsz! Tacy pisarze, jak Ejsmond, nie umierają nigdy!.. Ty jesteś i będziesz wiecznie śród nas!.. Twoje utwory pokoleniom całym ulgę w godzinach szarych, zapomnienie nieść będą, otuchę do życia nadając! Zwykli, przeciętni ludzie, umierając— w nirwanie zapomnienia znikają — Mistrze są nieśmiertelni!... Niechże Ci się śnią w niezbadanych zaświatach owe, tak przez Ciebie umiłowane lasy i moczary Polesia starego!... pieśń czarowna głuszca królewskiego, trele słowicze i błękit niebios, i cały urok ukochanej naszej Ziemi Polskiej!...

ADAM RZEWUSKI.



Stan obecny stosunków łowieckich w Polsce*).

Trzeci rok mija od wejścia w życie nowego prawa łowieckiego, nadchodzi więc czas, aby się zastanowić, czy w związku z wydaniem tego prawa nastąpiła u nas poprawa stosunków łowieckich, czy wyzyskaliśmy wszystkie możliwości, jakie ukazanie się tego prawa nam daje, i co w kierunku **dalszej** naprawy tych stosunków czynić wypada.

Nowe prawo łowieckie wywarło u nas niewątpliwie wpływ dodatni. Niemniej jednak nadzieje pokładane w tem prawie częściowo zawiodły, a przynajmniej dotychczas pozostały niezrealizowane.

Trzeba jasno sobie zdać sprawę z tego, dlaczego tak się stało. Należy zaznaczyć przedewszystkiem, że naiwną byłaby myśl, iż naprawa stosunków łowieckich u nas może być przeprowadzoną jednem pociągnięciem pióra, jednym zamachem. Nowe prawo łowieckie należy uważać raczej za punkt wyjścia, od którego winna być rozpoczęta akcja zaprowadzenia odpowiadających potrzebie, stosunków łowieckich.

Z braków tego prawa, które się już ujawniły, pomijając pomniejsze, należy podkreślić następujące:

Niedostatecznymi okazały się przedewszystkiem przepisy o wspólnych obwodach łowieckich. Teoretycznie dobre, oparte są na poglądzie, że drobny właściciel ziemski, pragnąc osiągnąć zysk również ze zwierzyny, będzie tworzył z własnej incjatywy spółki łowieckie i tereny tych spółek wydzierżawiał myśliwym. Okazało się, że drobny właściciel ziemski interesu swego w wydzierżawianiu terenu łowieckiego i tworzeniu obwodów wspólnych nie rozumie, niechętnie poddaje się przepisom o tworzeniu spółek łowieckich, a stosunek jego do zwierzyny jest w najlepszym razie obojętny, jeśli nie wręcz wrogi, bezmyślnie okrutny i niszczycielski. Nowe prawo łowieckie, jeśli będzie się chciało wogóle przeciwstawić bezmyślnemu niszczeniu wszystkiego, co żyje, będzie musiało wyjść przy tworzeniu spółek łowieckich, z zupełnie innych założeń. Spółki łowieckie wypadnie tworzyć przymusowo, z urzędu, w samej ustawie podając wskazówki, jak takie spółki tworzone być mają.

Odpowiednie przepisy winny w tym wypadku przypominać przepisy o tworzeniu przymusowych spółek wodnych.

Należy przytem zauważyć, że przepis prawa łowieckiego, zabraniający używania bez zgody wszystkich interesowanych, pieniędzy uzyskanych z dzierżawy polowania, na wspólne cele gospodarcze lub kulturalne uczestników spółki łowieckiej, wydany w rzekomem poszanowaniu praw cywilnych poszczególnych członków spółki, okazał się w praktyce bardzo szkodliwym, odbierając najważniejszą bodaj podstawę do zrozumienia celu i korzyści w tworzeniu wspólnych obwodów łowieckich i wydzierżawianiu polowania. Należy zaznaczyć, że to ostatnie dla interesowanych gromad wiejskich i gmin byłoby daleko poważniejszem źródłem dochodów, niż wprowadzony przez ustawę o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, podatek od wykonywania polowania, i wogóle wszelkie przepisy podatkowe, traktujące łowiectwo jako zbytek.

Zupełnie zawiodła nadzieja, że przez zamykanie po-

*) Referat wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Polskiego Związku Stow. Łow. w dn. 25.V.30.

lowania, wobec złego stanu zwierzyny, na całym obszarze państwa lub jego częściach, można będzie uzyskać środek do doprowadzenia zwierzostanów do pożądanej normy. Okazało się, że nawet taka klęska żywiołowa, jak wyjątkowa w swej ostrości zima 1828-29 roku, nie wymaga wydawania takich zarządzeń. Natomiast z całą dobitnością zaznaczyły się szkodliwe skutki wydawania tego rodzaju zarządzeń, w postaci zupełnego chaosu prawnego i całkowitej dezorjentacji świata łowieckiego, a nawet władz, co do tego, gdzie, kiedy i na co można polować.

Raz jeszcze w tym wypadku okazało się, że ustawa i władze mogą stwarzać racjonalne warunki gospodarki łowieckiej, same zaś tej gospodarki prowadzić, ani wtrącać się do niej nie mogą i nie powinny. W nowej ustawie łowieckiej, środka tego na poprawianie zwierzostanów, jako całkiem bezskutecznego, wypadnie się wyrzec.

Zawiodły również nadzieje pokładane w utworzonych przez prawo łowieckie przepisach o sądach rozjemczych. Okazało się, że ludzi do tworzenia takich sądów, umiejących istotnie według zasad słuszności oceniać szkody wyrządzane przez zwierzynę — brak, że sądy te ferują bezapelacyjne wyroki, dalekie od tego, jakimi pragnęlibyśmy je widzieć.

Ponieważ postanowienie o sądach polubownych istnieją i tak w procedurze cywilnej, i strony w razie zgody na taki sposób rozstrzygnięcia sporu o wysokość odszkodowania, zawsze do niego będą mogły się uciec, należy w przyszłej ustawie łowieckiej całkowicie zaniechać postanowień o sądach rozjemczych, ograniczając rozdział o szkodach wyrządzonych przez zwierzynę, do postanowień materjalnego prawa o wypadkach, w których za szkody takie należy się odszkodowanie i od kogo, oraz do postanowień o sposobie stwierdzania takich szkód.

Samo zaś wymierzenie odszkodowania należy pozostawić zwykłej drodze cywilnej, do której z istoty swojej należy.

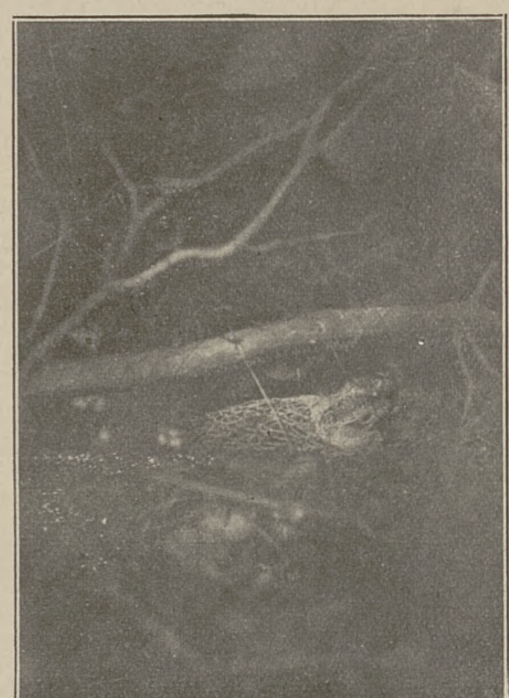
Zawiodły dalej w pewnej mierze, postanowienia karne obecnego prawa łowieckiego. Przekonanie, że władze administracyjne będą umiały we właściwy sposób ocenić, jak surowo należy ukarać dane przekroczenie łowieckie, w zbyt wielu, niestety, wypadkach okazało się zawodnem, i władze te, z różnych względów, nawet mimo wskazówek zgóry, kary te częstokroć wymierzają zbyt nisko, rozzuchwalając tem przestępcze żywioły i wykazując swą nieumiejętność prowadzenia właściwej polityki karnej. Przy nowelizacji prawa łowieckiego wypadnie domagać się, aby i niższa granica kary, przynajmniej za niektóre ważniejsze przekroczenia, została w samej ustawie oznaczona.

Aczkolwiek przeprowadzenie tego może okazać się trudnem, pożądanem byłoby również, aby poszkodowanemu przez przekroczenie łowieckie, przysługiwało prawo oskarżyciela posiłkowego, pozostawienie bowiem jedynie ocenie władzy, czy i w jaki sposób oskarżenie należy popierać, wbrew oczekiwaniom, w zbyt, niestety, wielu wypadkach okazało się zawodnem.

Osobno stoi sprawa należytego opodatkowania łowiectwa.

Mimo sukcesów w tej sprawie, osiągniętych przez Związek, zarówno w kwestji oznaczenia najwyższych norm podatku od wykonywania polowania, jak i w kwestji pobierania podatku od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku, musimy sobie powiedzieć, że opodatkowanie łowiectwa, aczkolwiek znośne, dalekie jest od racjonalności i grzeszy wspólną wadą naszego opodatkowania wogóle, którą jest wielokrotne z tego samego tytułu opodatkowanie tego samego płatnika.

Nie można także nie zwrócić uwagi na to, czego w obowiązującem prawie łowieckiem zupełnie niema, mianowicie na brak postanowień dotyczących kółek i towarzystw łowieckich. Aczkolwiek kółka te i towarzystwa podpadają pod ogólne postanowienia o stowarzyszeniach, to jednak postanowienia te, z natury rzeczy, należy uznać za zbyt ogólnikowe i niedostateczne, jeśli idzie o kółka i towarzystwa łowieckie



Wysiadująca kura bażancia.
Fot. inż. A. Czaykowski. Bytyń.

Przyszła ustawa łowiecka kwestji tej będzie musiała poświęcić specjalny rozdział, w szczególności zaś sprecyzować bliżej wypadki, w których kółka takie i towarzystwa winny ulec rozwiązaniu. Pozatem zrzeszony myśliwy daje daleko większe gwarancje, że będzie przestrzegał nietylko prawa, ale i zasad prawidłowej gospodarki łowieckiej. Przyszła ustawa zatem winna uniemożliwić uzyskanie karty łowieckiej wszystkim niezrzeszonym myśliwym.

Omawiając w głównych zarysach obecny stan stosunków łowieckich w Polsce, należy poświęcić jeszcze uwagę stosunkowi władz do spraw łowieckich, oraz takiemuż stosunkowi społeczeństwa, przedewszystkiem zaś samych myśliwych.

Stosunek władz do spraw łowieckich, częstokroć nawet bardzo życzliwy, jest jednak raczej stosunkiem życzliwości do osób, które w danej chwili sprawy te zastępują, niż trwałym i właściwym stosunkiem do spraw łowieckich.

Znajduje to swój wyraz przedewszystkiem w dwóch

najważniejszych dziedzinach: w sprawie opodatkowania łowiectwa i w sprawie jego subsydjowania w sposób właściwy.

Zarówno ustalenie najwyższych norm podatku od wykonywania polowania, jak i niedawno wygrany proces o podatek od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku, przeprowadzone zostały jedynie dzięki naciskowi i zabiegom Polskiego Związku Stow. Łow. wbrew stanowisku władz, które skłonne były uważać łowiectwo jedynie jako zabawkę możnych i zbytek, ulegający możliwie wysokiemu opodatkowaniu, i dalekie były od traktowania go przedewszystkiem jako gałęzi gospodarstwa społecznego, wymagającej, jak wszystkie inne, racjonalnego opodatkowania. Tak samo ma się ze sprawą subsydjowania celów ogólno - łowieckich, mających na względzie ogólne podniesienie kultury łowieckiej w państwie. Aczkolwiek świat łowiecki w opłatach od kart łowieckich wnosi poważną, według ostatniego preliminarza budżetowego, przeszło pół miljona wynoszącą kwotę (faktycznie wobec coraz wzrastającej liczby myśliwych, znacznie większą), sumy, które poświęca rząd na ogólne cele łowieckie, są nader nikłe, można powiedzieć — żadne.

Władze nasze, w szczególności Ministerstwo Rolnictwa, jak dotychczas, nie uważają za potrzebne poświęcać wpływów z opłat od kart łowieckich na ogólne cele łowieckie, i chciałyby, aby środki na te cele dostarczał sam świat łowiecki, w szczególności zaś Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich Nie wchodzą przytem zupełnie w trudności, jakie ma ten Związek, aby jakiekolwiek środki od świata łowieckiego w drodze dobrowolnych składek uzyskać. To też takie nawet przedsięwzięcie, jak wystawa łowiecka na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, musiało być przeprowadzone jedynie własnemi siłami Wielkopolskiego Związku Myśliwych, bez jakiegobądź poważnego udziału ze strony Skarbu Państwa, pobierającego jednak, jak wspomniano wyżej, tak znaczne kwoty za wpłaty od kart łowieckich. Podobnie rzecz się ma z innemi tego rodzaju imprezami, podejmowanemi częstokroć w interesie państwa, na których poparcie niema jednak w skarbie środków.

Największą jednak winę, że istnieje tak małe zrozumienie ważności spraw łowieckich, zarówno u władz jak i pośród społeczeństwa, ponosi sam świat łowiecki, rozumiany jako całość. Tu panują bodaj najgorsze stosunki. Nasz świat łowiecki, inaczej mówiąc, szeroki ogół myśliwych, potrzeby zrzeszania się nie rozumie i rozumieć nie chce. Nie chce uznać, że nawet ten układ stosunków łowieckich, w jakich obecnie żyjemy, zawdzięcza wyłącznie Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich i jego zabiegom. Nie rozumie, że jeśli nie będzie stanowił zwartej i ideowo uświadomionej grupy, to nietylko dalszej naprawy stosunków łowieckich nie osiągnie, ale i dotychczasowych zdobyczy. których zasługa spada raczej na jednostki, nie utrzyma. Nie liczy się z tem, że bez dostatecznego poparcia moralnego i materjalnego ze strony szerokich mas łowieckich, Związek nie będzie miał dostatecznego posłuchu u władz i społeczeństwa, i wogóle nie będzie w stanie spełnić ciążących na nim, z natury rzeczy, zadań.

Nasz świat łowiecki chciałby całą troskę o rozwój stosunków łowieckich zwalić na władze państwowe w ostateczności zaś na Związek, nie uważając za potrzebne okazywać mu moralnego i materjalnego poparcia; gorzej, wykazując wyraźną tendencję do pasorzytowania na wynikach pracy Związku z jednoczesnem unikaniem jakichkolwiekbądź, choćby najmniejszych ofiar ze swej strony. Wyraża się to w wysokiej i przytem coraz rosnącej kwocie zaległych składek do Związku, jak i w stosunku do ogólnej liczby wciąż nikłej myśliwych, do niego należących i cokolwiekbądź na jego rzecz opłacających. I to, potak nawet pod względem pieniężnym znacznych i stałych dla każdego poszczególnego myśliwego wynikach pracy Związku w zakresie zmniejszenia norm podatku od wykonywania polowań, i uchylenia podatku od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku! We własnym przedewszystkiem obozie mamy dzisiaj bodaj najwięcej do zrobienia, jeśli w rozwoju stosunków łowieckich chcemy osiągnąć dalszy postęp.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

MIOT PRZY PUSTELNI.

Mało komu w Polsce znany jest uroczy zakątek gór lesistych nad Zbruczem, zwany „Miodoborami". Zbrucz w swym krętym biegu przez wyżynę Podolską, trafia na grupę dość wysokich, skalistych pagórków pokrytych liściastym lasem, które szerokiem posmem ciągną się po obu stronach tej rzeki — Lasy liściaste, w których spotyka się wiele lip, jaworów i klonów, podszyte gęsto różnorodnymi krzewami, jak dereniem, głogiem, tarniną, malinami i ostrężyną, dawały zawsze dla pszczół wielki pożytek, stąd poszła i nazwa tych gór pełnych pasiek i tak zwanych zarębów, to jest osiedli w lesie, powstałych niegdyś stąd, że właściciel za pewne daniny pozwalał poddanym stawiać pasieki w swym lesie. — W miejscu, gdzie pasieka stanąć miała, chłop wyrąbał las, a wyrąbanem drzewem ogrodził pasiekę i okopał ją rowem. W czasie zniesienia pańszczyzny ów „zaręb" stał się własnością pasiecznika.

Tak powstały w wielu lasach Polski, enklawy w środku lasu. Z czasem na tych zarębach pobudowano domy mieszkalne i gospodarskie budynki, a sprytni właściciele zarębów nieznacznie, lecz stale i uporczywie rozszerzali granice swej posiadłości.

Lasy w Miodoborach słynęły z mnogości wszelakiej zwierzyny. Skaliste góry były idealnem schroniskiem lisów i kun leśnych, które gnieździły się w szparach i norach między skałami. Dziki stale przebywały w tamtejszych borach pełnych głębokich jarów i wertepów. Sarn i zajęcy również było pod dostatkiem. Nie brakło jednak i wilków, które w czasie, gdy zboże na polach wyrosło, zapuszczały się o parę mil na stepowe równiny na łowy.

Pamiętamy czasy, kiedy wilki na tak zwanem polu „Waligórach", w czystym stepie, napadły w nocy zapędzone na koszarę owce i wydusiły kilkanaście sztuk. Reszta owiec w ilości zwyż 500 sztuk, rozbiegła się po stepie i wysokich zbożach, tak, że trudno było je odnaleść. Ormianie z Kut. właściciele stada, ponieśli wielką stratę, gdyż do 100 owiec przepadło.

Wilki dusiły nocą konie na pastwiskach, a zimową porą podkradały się nawet do miasteczek, dusząc tam psy i żydowskie kozy.

Pewien kanonik, wielki i zapalony myśliwy, idąc w zimie wczas rano z mieszkania do kościoła, w miasteczku w okolicy Miodoborów, ujrzał ze zdumieniem, przed bramą świątyni, tropy świeże wilka. Zaintrygowany tem, posłał kościelnego po strzelbę, a sam pomału szedł za tropem.

Tuż za kościołem były doły na glinisku, ciągnące się pod parkiem dworskim. Jakież było zdziwienie księdza, gdy ujrzał tam dwa wilki ucztujące przy zaduszonej kozie. Nim jednak kościelny wrócił ze strzelbą, wilki zwęszyły niebezpieczeństwo i przez park zbiegły w pole.

Nie było roku, aby w lasach tamtejszych leśniczowie nie ubili kilkunastu wilków. Na polowaniach jednak z naganką, choć wilki były otropione i brało się zawsze pierwszy miot tam, gdzie one zaległy, to jednak wilki na strzał nie wychodziły, bo zawczasu, gdy tylko większy ruch w lesie powstawał, wynosiły się za Zbrucz do Rosji.

W tych to Miodoborach z końcem lipca dostałem pozwolenie od właściciela rozległej kniei, na odstrzał dwóch kozłów. Wyjechałem rano końmi i nad wieczorem stanąłem w gościnnym domu nadleśniczego. Wieczór był parny i zanosiło się na nocną burzę. — W leśniczówce zastałem prócz rodziny gospodarza, przybyłą tam na parę dni pobytu, młodą osobę, żonę pewnego oficera, niemca stancjonowanego w Tyrolu. Ta, będąc polką, zatęskniła za krajem i wybrała się na dłuższy pobyt do krewnych mieszkających w tej okolicy, a obecnie bawiła chwilowo u znajomych na leśniczówce.

Pani Dusia, jak ją tu domowi zwali, była niepospolitej piękności osobą. Smukła i proporcjonalnie zbudowana, z regularnymi rysami twarzy, z noskiem o chrapkach, rozdymających się i ruchliwych, z delikatną cerą niepokalanej białości, usianą siatką nikłych, niebieskawych żyłek, z miłym uśmiechem na twarzy, musiała podobać się każdemu mężczyźnie. Jej blada cera zakwitała często różowym rumieńcem, który to przygasał, to się wzmagał w miarę ożywiania się, podczas prowadzonej z nią rozmowy. Ciemno blond włosy, jedwabistej miękkości i połysku, osłaniały gęstymi puklami wysokie czoło. Ręce z dłonią wązką i długimi, kształtnymi palcami o różowych paznokciach, na ciemnem tle sukni, wydawały się raczej kwiatem lilji, niż rękami kobiety.

Przy tej piękności miała szczególny dar ujmowania tak mężczyzn, jak i kobiet, z któremi zetknęła się w towarzystwie. Wesoła i trzpiotowata, śmiała się często szczerze i serdecznie, okazując przytem sznur białych perełek, ułożonych na purpurowej poduszecce warg.

Nic tedy dziwnego, że mając coś trochę powyżej dwudziestki, zainteresowałem się, może zbyt żywo, tą pełną życia i werwy, nadobną panią. W czasach tego opowiadania nie istniały jeszcze ani telefony, ani telegrafy bez drutu, ani radia. Ludzkość jednak dawno te wynalazki miała gotowe do użytku. Porozumiewanie się na odległość praktycznie bywało stosowane. Chodziło tylko o to, aby uzyskać połączenie i uregulować aparaty: odbiorczy i nadawczy na właściwą falę. Gdy aparaty były dobrze nastawione, porozumienie następowało bez żadnych trudności. Z mózgu ludzkiego wybiegała myśl do aparatu umieszczonego w oczach, a stąd rozchodziły się fale na wsze strony. Te, gdy trafiły na dobrze ustawiony aparat w oczach stacji odbiorczej, przejmowały wysłaną falę i odsyłały ją do swego mózgu, który w mig odczytywał depeszę. Rozmowie tej na odległości nie przeszkadzają bynajmniej głośno prowadzone dysputy towarzystwa, w których dwie istoty chcą się porozumiewać bez użycia słów i bez świadków. — Gdy po wieczerzy spożytej na werandzie, siedzieliśmy zajęci rozmową o sprawach potocznych, pani Dusia, która brała również żywy udział w ogólenj dyskusji, odbierała równocześnie depesze iskrowe odemnie, na które nie ociągała się z odpowiedzią. Po pewnym czasie ustaliliśmy wzajemnie swoje życzenia i pragnienia, bez użycia słów lub znaków, a gdy nastąpiła w tej kwestji obopólna zgoda, zaproponowałem całemu towarzystwu spacer przed udaniem się na spoczynek.

Od domu mieszkalnego ciągnęła się wgłąb dąbrowy szeroka droga, z obu stron zamknięta wysokiemi ścianami dębów. W tę aleję leśną skierowało się całe nasze towarzystwo. Noc była parna i cicha, lecz zanosiło się na burzę. Powietrze przesycone elek-



trycznością, było duszne i ciężkie. Od czasu do czasu, gdzieś daleko na horyzoncie, za lasem, widać było błyskawice, i daleki huk gromów, ledwo dosłyszalny, rozchodził się powoli i głucho. Nad naszemi jednak głowami widać było jeszcze migocące gwiazdy i zasępioną twarz księżyca, który rzucał na ziemię białe, matowe światło. — Szliśmy powoli, rozmawiając o tem i o owem. W trakcie prowadzonej rozmowy, dowiedziałem się, że pani Dusia spędziła swą młodość w puszczach karpackich. Ojciec był zarządcą lasów rządowych. Po śmierci obojga rodziców przeniosła się do miasta, tam ukończyła konserwatorjum i poszła wkrótce zamąż za porucznika, którego przed rokiem przeniesiono wraz z pułkiem do Tyrolu. W Tyrolu nie czuje się dobrze, tęskni za krajem, nie mogąc przyzwyczaić się do tamtejszych obcych i zupełnie innych stosunków. Jako córka zarządcy lasów, jest miłośniczką przyrody i do polowania ma wielki pociąg. Brała z ojcem udział w polowaniach. Z bronią umie się znakomicie obchodzić.

Dowiedziawszy się o tem, zaproponowałem pani Dusi, by towarzyszyła mi w polowaniu na kozła z podchodu. Odpowiedziała wymijająco, że namyśli się i może zdecyduje się na to. Nie nalegałem, by nie dostać stanowczej odmowy.

Po powrocie ze spaceru, pożegnałem się z towarzystwem, udając się na spoczynek, bo już o trzeciej zrana miałem zamiar wyruszyć na łowy. Polowanie na kozła bez naganki lub psów gończych, można wykonać w dwojaki sposób, — albo na wychodnego, albo z podchodu. W pierwszym wypadku należy wiedzieć, gdzie kozioł nad wieczorem wychodzi z gąszczy, by paść się na wolnej przestrzeni. W tem miejscu, już na dwie godziny przed zachodem słońca w porze letniej, stanąć trzeba pod ścianą lasu i czekać na zwierzynę. Polowanie takie nie jest bardzo zajmujące. Stać nieruchomo parę godzin w miejscu i narażać się na dotkliwe kłucia komarów, od których nawet energicznie opędzać się nie można, by nie spłoszyć ostrożnego zwierza, jest nużące i wymaga wielkiej cierpliwości. Bardzo często zdarza się, że kozioł wcale się na obranem przez nas miejscu nie zjawi, lecz wyjdzie inną stroną, albo też zwietrzy myśliwego, zaszedłszy go za blisko z tyłu, i umknie nabok, porykując. Czasem znów wyjdzie tak późno, że po ciemku trudno rozpoznać, co się ma przed lufą, czy sarnę, czy też rogacza. Drugi zaś sposób wymaga dobrej znajomości terenu i umiejętności podchodzenia pasącego się kozła, którego spostrzegło się z odległości. Ten rodzaj polowania najlepiej udaje się bardzo rano, jeszcze przed wschodem słońca, zanim zwierzyna odejdzie na dzienny spoczynek w gąszcza.

Nad wieczorem można też polować z podchodu, lecz zwierz jest w tej porze więcej ostrożny i podejść go na strzał o wiele trudniej.

Mając ograniczony czas tylko do dwóch dni, postanowiłem tak rano, jak i wieczorem próbować szczęścia. Las znałem nawylot, gdyż polowałem w nim kilka razy. Wiedziałem dobrze, w których rewirach i w jakich miejscach spotkać można zwierzynę, miałem więc niepłonną nadzieję, że już pierwszego dnia upoluję przynajmniej jednego rogacza.

Pokój mój, gdzie byłem zakwaterowany na czas polowania, mieścił się w osobnym budynku, tuż obok dworku nadleśniczego, gdzie mieszkali również adjunkci i praktykanci leśni. Mogłem przeto o każdej porze wyjść stamtąd, nie budząc nikogo.

W pokoju zastałem przygotowane wszystko, co potrzebne jest do rannej kawy, którą mogłem zagrzać na maszynce spirytusowej. Czasu do snu nie miałem zawiele; już było po 10-ej, gdym się zaczął rozbierać. Przez otwarte okno pokoju wlewało się powietrze przesycone zapachem kwitnących lip i ziół leśnych. Roje świętojańskich robaczków, unosząc się w powietrzu, świeciły zielonkawem, fosforycznem światłem. Nic nie mąciło ciszy letniej nocy, bo i gromy dalekie, które z wieczora słychać było, ucichły.

Rozmarzony czarem letniej nocy, stojąc przy otwartem oknie, wchłaniałem w płuca balsamiczne powietrze, a myślami błądziłem koło czarownej postaci pani Dusi.

Po chwili usyszałem tony fortepianu, na którym pani Dusia, jak się przekonałem niebawem, nieprzeciętna wirtuozka, odtwarzała cudowne preludja chopinowskie. Zachwycony grą i oczarowany muzyką, słuchałem z rozkoszą tego koncertu, który trwał niemal do północy. Gdy ucichł fortepian, położyłem się spać, nastawiwszy wpierw swój budzik w mózgu na godzinę trzecią. Jeżeli kładąc się wieczorem, pomyślę przez czas niejaki, o której wstać muszę, zbudzę się napewno o właściwej porze.

I tym razem budzik mój nie zawiódł.

Jak sprężyną ruszony, punkt o trzeciej zerwałem się ze snu, nie wiedząc w pierwszym momencie, dlaczego to czynię, wnet jednak przypomniałem sobie, że mam wyruszyć na polowanie.

W kwadrans byłem już ubrany i po śniadaniu. — Zapaliwszy papierosa, który po rannej kawie najlepiej smakuje, wyszedłem śpiesznie do lasu. Ranek był ciepły i cichy, lecz mglisty. W lesie panowały jeszcze mroki. Zaledwie na parę kroków przed sobą można było widzieć stojące przedmioty. Leśnej ciszy o tej wczesnej porze, żaden głos zwierzęcy nie mącił. Słychać tylko było. jak krople rosy spadały po liściach na ziemię. W takiej to porze wracają z żerowiska z pól, czworonożni mieszkańcy do lasu, by dzień cały przepędzić w ukryciu. Zając, który żerował na polach, mknie chyżo, stawiając często kominka, by się przysłuchiwać, czy nie grozi mu skąd niebezpieczeństwo. Czasem znów przystaje, aby strzepać błoto ze swych kosmatych chodaków, przyczepione na wilgotnej roli. Dzik drepcze świńskim kłusem z żerowiska do lasu, przystając często po drodze i wietrząc na wszystkie strony, czy niema w pobliżu myśliwego.

Lis powracający z łowów nad stawem, niosąc kaczkę upolowaną dla swych dzieci, chyłkiem przekrada się do kniei, wybierając miejsca zakryte. Spóźniona pora powrotu bardzo go niepokoi, bo wie, co go w lesie przy dziennem świetle oczekuje.

I rzeczywiście, obawa jego się sprawdziła, bo gdy tylko wszedł do lasu, już go zoczyła przebudzona sójka, ten leśny szpieg, donosiciel. Na jej alarmujący głos — łapaj złodzieja — zlatuje się w mig pobudzona hałastra leśna. Terkoczące kumoszki, sroki, kraczące wrony, no i reszta towarzyszek sójek siedzących w pobliżu. Ten motłoch leśny podnosi piekielny hałas dokoła lisa. Śmielsze z gawiedzi podlatują mu

pod sam nos i starają się uskubać bodaj piórko ze zdobyczy, którą lis trzyma w paszczy i przez to staje się bezbronnym, zdanym na łaskę hałastry.

Lis prześladowany, kładzie zdobycz na ziemię, a przytrzymując ją przednią nogą, śledzi nienawistnem okiem prześladowców, oczekując stosownej chwili, aby któremu skoczyć do gardła. Lecz gawiedź widząc obronną postawę wroga, trzyma się w rezerwie. Lis po namyśle widzi, że może się ratować tylko szybką ucieczką w gąszcza i tam zniknąć z oczu prześladowcom, bo jeżeli szedłby dalej na widoku, to odprowadzą go z krzykiem pod same wrota domu, a wrzeszcząc tam, mogą sprowadzić gajowego ze strzelbą, z którą lis nie pragnie się zapoznać.

skrzydła, krążyły nad lasem, kwiląc żałośnie. Podobnym, tylko silniejszym głosem odzywał się i orzeł, siedząc na gałęzi wysokiego dębu. Strzepując ranną rosę z piór, zajęty był robieniem tualety przed wyruszeniem na łowy. Nie śpieszył się, gdyż unosząca się przy ziemi mgła i opary nie pozwalały mu o tej porze dojrzeć spoczywającej w spokoju na polach i łąkach, zwierzyny. Sokoły i jastrzębie polujące na ptaki w locie i na zwierza w biegu odlatywały śpiesznie na łowy. Drobne ptaszki, otrzepując się z rosy, szukały żeru i uwijały się po drzewach. Wilgi gwizdały zawzięcie, głosząc, że spodziewają się deszczu. Cały las zabrzmiał śpiewem i gwarem skrzydlatych mieszkańców radujących się powrotem dnia. Tylko



Do Korespondencji na str. 551. Fot. Al. P.

Daje więc nogom znać i w susach pędzi do gęstwiny. Tam klucząc na wsze strony, znika z oczu gawiedzi.

Po chwili nastaje cisza, bo głodna hałastra rozlatuje się szukać żeru.

Wczesnym rankiem, tylko sarny ze zwierząt leśnych, wstają z nocnych legowisk i wychodzą na paszę, na odkryte miejsca, na zręby, łączki i linje zarośnięte trawą. Tam żerują, dopókąd słońce się nie podniesie wgórę. Potem idą znów na spoczynek, aby przed wieczorem powtórnie wyjść na paszę. Na rannem żerowisku sarny są mniej ostrożne, niż przed wieczorem, i dają się łatwiej podejść na strzał. Chodzi tylko o to, aby się z niemi zejść na stosownym do podejścia terenie. Gdy dochodziłem do rozległego zrębu, na którym spodziewałem się zastać kozła, las budzić się zaczynał, choć słońce jeszcze nie wzeszło. Kanie i myszołowy zlatywały z drzew, na których spędziły noc we śnie, i teraz rozprostowując

puhacze i sowy nie były z powrotu tego zadowolone i kryły się śpiesznie przed oczami leśnej gawiedzi w najciemniejsze kąty, aby uniknąć podobnej napaści, jaka spotkała rano lisa.

Daremnie przechodziłem zręby i szerokie linje leśne, nigdzie nie trafiłem na kozła. Widziałem zbliska kilka razy, po parę sztuk sarn z młodemi, ale upragnionego rogacza między niemi nie było. Tymczasem słońce podniosło się wysoko i przypiekało należycie. Roje różnorodnych, zjadliwych much, bąków, ślepaków, cięły mnie dotkliwie w szyję, twarz i ręce, a trudno było ustrzec się od tego. Postanowiłem wracać do domu z próżnemi rękami. Po przyjściu na leśniczówkę, udałem się na swoją kwaterę i zrzuciwszy, rosą zmoczone ubranie i obuwie, położyłem się, by odespać prawie całą, nieprzespaną noc.

Spałem, śniąc o pani Dusi, o której nie mogłem ani na chwilę zapomnieć.

(Dok. n.).

LEON STARKIEWICZ.



W OBRONIE JELENIA W KARPATACH.

Przyp. Red. — Na życzenie Autora przedrukowujemy jego artykuł, zamieszczony w „Łowcu" lwowskim.

Uważam, że w odpowiedzi na artykuł pana d-ra W. B. o powyższym tytule, na który świetnie, lecz krótko, odpowiedział pan wicepr. Mniszek — powinni co rychlej wyrazić swoje zdanie i inni nasi wybitni łowcy i znawcy Karpat, jakimi w pierwszym rzędzie są: prezes Juljusz Bielski, Zdzisław Tarnowski, Adam Zamoyski, Aleksander Przedrzymirski, prof. Sołowij, Cyryl Czarkowski - Golejewski i wielu innych. Piszę te słowa w nadziei, że mój skromny głos ich do tego pobudzi.

A sprawa jest ważniejsza, niżby się wydawało. „Łowca" a przedewszystkiem „Łowca Polskiego", czyta ogromna większość myśliwych, którzy na jelenie górskie nigdy nie polowali, którzy Karpat nie znają; ci snadnie mogliby przejąć się wywodami pana d-ra W. B. i ci mogliby spowodować kiedyś zmianę czasu ochronnego dla jelenia, co byłoby równoznaczne z wypisaniem nań wyroku zagłady. Tak, twierdzę stanowczo, iż, gdyby jeleń w czasie rykowiska cieszył się ochroną, to radość ta nie trwałaby długo; niebawem podzieliłby los żubra i łosia.

Wszelkie rozporządzenia władz nicby tu nie pomogły. Ochronę nad jeleniem ze skutkiem dodatnim sprawować mogą tylko prawdziwi myśliwi; a ci, gdyby podczas rykowiska strzelić nie mogli, przestaliby zajmować się tym zwierzem, ze swego największego uroku odartym.

Twierdzenie to postaram się udowodnić. W czasie łojnym możnaby polować na jelenie w następujący sposób:

1) z psami gończymi,
2) z naganką,
3) na podchodnem i zasiadce.

Co do pierwszego sposobu zacytuję zdanie p. wicepr. Mniszka: „Nie wyobrażam sobie czegoś równie przykrego dla myśliwego, jak widok naszego króla Karpat pędzonego przez zgraję kundli". Jestem tego samego zdania i sposób ten odrzucam.

Polowanie z naganką lub też kilkoma naganiaczami, mogłoby dać rezultat dodatni, lecz ileż na to potrzebaby było wysiłków skoordynowanych zgodnie, i wiedzy. Gdzież jest ten rewir, który posiada tak wyszkolonych przez naturę, strażników, tak chętnych, tak znających przesmyki i stanowisko zwierza? A gdybyż to nawet wszystko istniało, to ileż razy potrzebaby było przepędzać ostępy, nimby ten „kapitalny" pokazał się na strzał? A jeleń kocha przedewszystkiem spokój. Czyż nie przyszło na myśl p. d-owi W. B., że tego rodzaju polowania, to i poprzednie, odniosłyby ten niewątpliwy skutek, iż jelenie przeniosłyby się do naszych sąsiadów za granicą? A więc i ten sposób odrzucam.

Pozostaje podchodne i zasiadka. Ubicie jelenia jednym czy drugim sposobem, jest, mojem zdaniem, nie sztuką myśliwską, tylko przypadkiem, który naturalnie prędzej trafi się doświadczonemu myśliwemu, ale przypadkiem zawsze pozostanie. Wiadomą jest rzeczą, że gruby byk w czasie łojnym, po rewirze nie spaceruje, lecz spoczywa w najgłębszym i najniedostępniejszym gąszczu, a na żer wychodzi tylko nocą, i nocą z żeru powraca. Więc gdzie i kiedy mamy tego jelenia podchodzić? Potrafi to tylko kłusownik, który czołgając się na brzuchu, strzela do pierwszej lepszej, napotkanej sztuki na kilkanaście kroków, lofkami.

Byłby jeden i to pewny sposób. Gdy śnieg zaścieli połoniny, a zwierz głód zaczyna odczuwać, późną jesienią (według p. d-ra W. B., jeszcze w grudniu wolnoby polować na jelenie) zakładać smaczną przynętę i czatować w noc księżycową; sposobu tego jednak chyba nikt nie pochwali. Co wolno i czego krytykować nie należy na kresach zachodnich w stosunku do jelenia nizinnego, tego w Karpatach czynić nie wolno.

I z tych to, a nie egoistycznych powodów uważam, że jedyną porą odpowiednią do odstrzału jelenia jest rykowisko.

Co do mięsa, nie idzie ono nigdy na marne; szynki biorą leśniczowie, a inne części dzielą między sobą strażnicy do ostatniego kawałka.

I co do samego strzału nie mogę zgodzić się na twierdzenie p. d-ra W. B. Uważam, że dla myśliwego, średnio dobrze strzelającego, strzał na sto kroków do rogacza jest pewny; natomiast strzał na trzysta kroków do jelenia, nawet dla bardzo dobrze strzelającego, nigdy zupełnie pewny nie jest, i dlatego na takie odległości strzelać się nie powinno, pomijając już, że na trzysta kroków nawet przez bardzo dobre szkła, dokładne sklasyfikowanie wieńca jest bardzo trudne.

Co do samej hodowli, chciałbym tylko zrobić jedną uwagę, opartą na następującym przykładzie. Spotkałem na ostatniem rykowisku, jelenia 10-taka o bardzo pięknym i grubym wieńcu i znakomitej kondycji fizycznej. Jeleń prowadził za sobą kilka łań; podszedłem go blisko i długo przypatrywałem się, ale nie

strzeliłem, w nadziei, że spotkam go za 2 — 3 lata. Przypuszczam, że większość myśliwych tak samoby postąpiła. Pytam: czyż jeleń ten nie miał i nie ma czasu zostawić po sobie zdrowe potomstwo, czyż na to potrzeba paru odnóg w koronie? Przeciwnie, przypuszczam, iż jest on zdatniejszy w tym celu teraz, niż później, gdy się zrobi kapitalnym w wieńcu, ale podstarzałym w ciele. Na dowód przytoczę fakt znany, iż często widzi się haremy łań prowadzone przez silnego w ciele, lecz stosunkowo słabego w wieńcu, byka, a kapitalny spełnia rolę „Beihirscha", nie czując się na siłach rozpoczęcia walki z młodszym rywalem.

Bardzo mi przykro, że muszę polemizować z tak znakomitym myśliwym i strzelcem, ale p. d-r. W. B., pisząc swe artykuły, przeniósł się do jasnej przeszłości, gdzie góry nasze roiły się od szlachetnego zwierza, gdzie, jak sam pisze, miał po kilkadziesiąt jeleni do odstrzału; te czasy minęły, niestety, i nie wrócą. Stan jeleni podniósł się znacznie od wojny i jeszcze podniesie, ale nie dorówna nigdy przedwojennemu; za małe na to rewiry, za wielka konkurencja, za krótki czas dzierżaw i niepewność przedłużenia tychże.

Rok 1932 będzie ogromnie ważny w dziejach powojennego jelenia; jest to rok przedłużania dzierżaw, jeśli więc rząd, względnie Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, położy większy nacisk na hodowli i osobach dzierżawców, niż na dochodach płynących z dzierżaw, jeżeli czynsz dzierżawny nie będzie zbytnio podniesiony, jeśli wreszcie dotychczasowi dzierżawcy przynajmniej w większości zdołają się przy rewirach utrzymać, to niech nikt nie żywi obaw o przyszłość jeleni, z pewnością stan ich nie zmniejszy się, tylko podniesie, a i wieńce, choć zdobywane na rykowisku, co roku będą lepsze.

Myśliwy małopolski wie dobrze, jaki skarb w swych górach posiada, sam dbać oń potrafi.

Czytając znakomitą replikę p. wiceprezesa Mniszka, z jednym tylko z jego poglądów zgodzić się nie mogę i z prawdziwem zdziwieniem go odczytałem. P. wiceprezes Mniszek pisze: „Jeden taki byk (w czasie łojnym zabity) da nam więcej myśliwskich rozkoszy, niż dziesięć ubitych na rykowisku". Jakżeż to? Więc jeden taki byk zabity — w z pewnością trudnych, lecz niemiłych warunkach, o zmroku, albo gdzieś na wąskim przesmyku, strzelony z musu tak szybko, że tylko wielkiemu szczęściu przypiszemy, jeżeli to będzie byk kapitalny — ma dać więcej rozkoszy myśliwskich, niż cudowny podchód ryczącego jelenia? I cóż z tego jelenia zostanie: trofeum na ścianie? Ale cóż warte trofeum, jeżeli nie towarzyszy mu wspomnienie — od wspomnienia tego w pierwszym rzędzie zależy wartość trofeum — a cóż warte wspomnienie takiego strzału w stosunku do tego, jaki pozostawia w ryku podchodzony i zabity jeleń?

Ja osobiście wolę jednego jelenia podchodzić na rykowisku i nie strzelić nawet, niż zabić ich kilka w czasie łojnym.

Na zakończenie dodam, że działając w myśl zasad p. dr. W. B., doszlibyśmy do konkluzji, iż grubych byków nigdy wogóle strzelać nie należy, gdyż zabijając je w czasie łojnym, uniemożliwilibyśmy im wzięcie udziału w najbliższem rykowisku.

JÓZEF JABŁONOWSKI.



Do Korespondencji na str. 551.

INSTYNKT, CZY ROZUM?

Gdy człowiek doszedł do rozumu drogą powolnej ewolucji, trwającej setki tysięcy lat, nazwał się „Homo sapiens". Z tą chwilą odmówił zwierzętom posiadania rozumu — pozostawiając im wzamian, tylko instynkt, którym kierować się muszą wyłącznie w walce o byt. Jednak wiele faktów z życia zwierząt dowodzi, że po za instynktem, którego i Homo sapiens nie pozbył się w zupełności, **mają one** jeszcze również i rozum, z pomocą którego mogą kombinować i kojarzyć pewne fakty, wysuwając z tego korzystne dla swego istnienia wnioski. Na poparcie tego przytaczamy zaobserwowane przez nas zdarzenie, którego byliśmy świadkiem przed kilku laty, polując na zające.

Późną jesienią, w słoneczny dzień, polowaliśmy z naganką w gminnym lesie, w Rakowcu, na bardzo stromej i skalistej ścianie Dniestrowej.

Polowanie na takich terenach odbywa się w ten sposób, że myśliwi rozstawiają się na flance w górze i posuwają się razem z naganką, krajem lasu naprzód. Zwierzyna, ruszona w lesie przez naganką — prawie bez wysiłku, ucieka do góry w pole. Rzadko się zdarza, że ruszony zając; umyka po uboczy lasem i wychodzi na frontową linję, częściej czynią to lisy i sarny. Dlatego linję frontową obstawia się najwyżej trzema myśliwymi, amatorami wspinania się po stromych skałach, liczącymi na to, że zamiast kilku zajęcy, ubiją lisa lub kozła. Dolną flanką, brzegiem Dniestru, idzie zwykle tylko gajowy, pilnujący porządku w na-

gance. Tym jednak razem, nie chcąc się wspinać po stromej uboczy, zostałem na flance dolnej i posuwałem się wolno na jakie dwieście kroków przed naganką.

Ponieważ krzaki okrywające strome skały, pozbawione były późną jesienią zupełnie liści, widziałem prawie każdego ruszonego zająca. Umykały one wprost z kotliny w górę na pola, gdzie myśliwi przyjmowali je gęstymi strzałami.

W pewnym momencie spostrzegłem, że jeden z ruszonych zajęcy, zamiast uciekać w górę, jak to inne czyniły, powoli spuszczał się na dół. Chcąc go dosięgnąć strzałem, przyśpieszyłem kroku. Po pewnym czasie zając wyszedł z lasu na kamienisty brzeg Dniestru, ale zadaleko przedemną, bym go mógł dosięgnąć strzałem. Zając kicał powoli, nie zważając na piekielne wrzaski naganki i na częste strzały, donośnym echem odbijające się od ścian dniestrowych. Byłem pewny, że dojdzie do linji frontowej i tu legnie od strzału myśliwego, najniżej na linji stojącego. Stanąłem i obserwowałem, co dalej będzie. Zając widać zmiarkował, że posuwać się bliżej linji frontowej niebezpiecznie, gdyż zamiast biedz prosto lub zwrócić się w bok do lasu, wszedł wolno w wodę i popłynął w skośnej linji, unoszony silnym prądem wody na małą wysepkę na Dniestrze. Po wylądowaniu na niej przykucnął za kamieniem i tam pozostał. Doszedłszy do linji frontowej, spytałem stojącego tam myśliwego, czemu nie strzelał do płynącego zająca. Myśliwy sądził, że żartuję, ale gdym mu pokazał na wysepce kamień, za którym się ulokował mądry zając, uwierzył i nabrał takiego zapału, że sprowadził z czółnem rybaka i popłynął na wysepkę. Cały dzień polując, nie strzelał jeszcze ani razu, stawał bowim na frontowej linji, gdzie zwierzyna nie wychodziła. Teraz chciał się zemścić za to niepowodzenie na biednym Robinzonie, siedzącym na bezludnej wyspie. Robinson-zajączek nie był w ciemię przez swą mamę bity. Zaledwie czółno odbiło i plusnęły wiosła, wyniósł się chyłkiem z wyspy, przepłynął wąski pas wody, dzielący go od brzegu, i pomału, myrdając białym ogonkiem, na pożegnanie, płynącemu myśliwemu, pokicał do lasu. Stojący, na brzegu przeciwległym zebrani myśliwi, którym opowiedzieliśmy całe zdarzenie, od początku, bili mu brawo.

Pytamy się, czy ten zajączek miał rozum?

Czy kierował się tylko instynktem? Jeżeli to drugie — to dlaczego trzydziestu jego towarzyszy, którzy legli tego dnia na rozkładzie, pozbawieni byli tego instynktu? Nam się jednak zdaje, że ten zajączek przyszedł do rozumu i dobrze wszystko obmyślił. Nie można tego przypuścić, aby działał w tym wypadku na ślepo. Nie był bowiem przyparty do muru, aby leźć w zimną wodę. Nie czynił tego w panicznym strachu, lecz szedł do wody z rozmysłem i rozwagą. Inny zając na jego miejscu byłby biegł naoślep, prosto przed siebie, gdzie go nic widocznego nie wstrzymywało, albo ostatecznie, rzuciłby się w bok, do lasu

Widać, że nasz zajączek wtedy już uplanował, iż przepłynie Dniestr, gdy zbudzony głosami naganki, opuścił kotlinę. Dlatego, zamiast pędzić naoślep w górę, zeszedł wolno w dół do rzeki i spokojnie puścił się wpław na drugą stronę, gdzie czuł się zupełnie bezpieczny. Nie przestraszyła go zimna woda, — silny prąd i szerokość rzeki, zwyż 300 metrów.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze kilka podobnych przykładów zaobserwowanych w praktyce myśliwskiej, z których jasno wypływa, że zwierzęta myślą i kombinują swoim rozumem, a nie zawsze kierują się tylko ślepym instynktem. Sądzimy, że ten jeden przykład wystarczy.

Poznań.

LEON STARKIEWICZ.



Z otwarcia „Żółtej karczmy" w dn. 18.V r. b. Część gości.

CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 25).

ROZDZIAŁ III.

Choroby dzików.

Dziki narażone są na wszystkie te same choroby, które opadają naszą trzodę chlewną, z tą tylko różnicą, że znacznie łatwiej i zwykle bez większych strat, chorobę przebywają, gdyż są bardziej odporne od nierogacizny; **wyrosłe w naturalnych warunkach i prawach naturalnego doboru płciowego, nie są tak zdegenerowane i osłabione w swej energji życiowej.**

Choroby wywołane pasorzytami ze świata zwierzęcego.

1) **Pomór świń** wywołują bakterje z grupy Septicaemia haemorrhagia. W łowiskach dotychczas jeszcze nie zanotowano wypadku pomoru. jedynie tu i ówdzie w zwierzyńcach, gdzie dziki z braku paszy, czy t. p., mniej są odporne; następstwem infekcji bakterjami jest silne zapalenie opłucnej.

2) Z pomorem często w parze idzie i trudna od nie-

go do odróżnienia jest **dżuma**, która dotychczas tak samo pojawiła się tylko w zwierzyńcach. Bakterje, któreby ją wywołać mogły, jeszcze nie są zbadane. Dżuma objawia się zapaleniem opłucnej; często tworzą się w jelicie grubem wrzody, które powodują krwawą biegunkę. Dziki giną z wycieńczenia.

Choroby wywołane robakami (Vermes).

Tasiemce (Cestodes).

W jelitach dzików pasorzytuje jeden tylko tasiemiec, Taenia aeguabilis, długości 10 — 30 cm.

Liczniej natomiast pasorzytują w dzikach bąblowce (Cisticercus).

C. cellulosae, bąblowiec tasiemca długoczłonkiego, T. solum, żyje w mięśniach, zwłaszcza pod skórą; dostawszy się do organów ważniejszych, spowodować może śmierć.

Bąblowiec, C. tenuicollis pasorzytuje w otrzewnej, w wątrobie i śledzionie. Wycinki oraz starsze dziki zwykle nie zarażają się tymi pasorzytami; przeważnie tylko warchlaki i przelatki. Dziki opadnięte przez tasiemca, okazują rozmaite objawy chorobliwe, zwłaszcza zaburzenia gastryczne, cierpią na cuchnącą biegunkę i zwykle giną z wycieńczenia.

Bąblowiec tasiemca kilkoczłonkiego, Echinociccus veterinorum, pasorzytuje także u dzików. Na ścianach pęcherzastego bąblowca tworzy się pokolenie bąblowców mniejszych, a dopiero na nich rozwija się pokolenie trzecie, mnóstwo główek, dające przyszłe tasiemce. Jest to metageneza rozciągnięta na 3 pokolenia: dwa bezpłciowe i jedno płciowe. Bąblowce pasorzytują w wątrobie, śledzionie, sercu, oraz w mięśniach.

4) **Motylica** nawiedza dziki bardzo rzadko; objawy choroby identyczne z objawami motylicy u jeleni i sarn.

5) **Nicienie — Nematodes.** Nicienie pasorzytują w niemal że wszystkich gatunkach i odmianach we wnętrzu dzików. W jelitach pasorzytują Trichoceps crenatus, Tr. dispar, Ascaris lumbricoides, Oesophagostoraum dentatum, Globecephalus longemucronatus, Echinococcus gigas. W oskrzelach pasorzytuje Strongylus paradoxus i Tr. micrurus.

Nicienie szkodzić mogą dzikom wówczas tylko, o ile występują w wielkich masach, ale i wówczas nieznacznie tylko, gdyż dziki bardzo odporny posiadają organizm. Największe znaczenie, choć nie dla dzika samego, to dla człowieka posiada włosień skręcony, Trichinella spiralis. Właściwym żywicielem zdaje się być szczur lub mysz, w których rozwój może być zamknięty. Z niąch może dostać się do zwierząt wszystkożernych, t. j. do świń, dzików i t. p.

Włosień jest to nicień malutki, którego wielkość dochodzi conajwyżej 3 — 5 milimetrowej długości. Włosienie wydają żywe młode w ilości do 2500 sztuk. Forma dojrzała żyje w jelicie cienkiem, jako t. zw. trychina jelitowa.

Okazy w jelitach dochodzą w 3 — 4 dni po dostaniu się do nich, do dojrzałości płciowej. Wydane na świat, ich młode przebijają ściany jelit i dostają się z prądami krwi do mięśni, w których się osiedlają. Nawiedzają przedewszystkiem mięśnie przepony i szyi, okolic lędźwiowych i brzusznych.

Dziki trychinozę dość lekko przebywają. U człowieka natomiast powoduje stany bardzo ciężkie, które w parę dni po zakażeniu trychinami przechodzą w opuchlinę połączoną z gorączką. Wielka ilość pasorzytów powodować może śmierć.

Włosień człowiekowi nie szkodzi, o ile mięśnie zadrażnione obecnością trychin, utworzą rodzaj torebki, w której one giną z powodu zwapnienia.

Ostatnio, po częstych wypadkach stwierdzenia u ludzi trychinozy z wynikiem śmiertelnym, po spożyciu mięsa dzików, mocą rozporządzenia ministerjalnego, mięso dzików, narówni z mięsem zabitej nierogacizny, podlega oględzinom urzędowego oglądacza trychin.

6) **Członkonogi — Arthropoda.** Świerzbowce, Sarcoptes minor oraz S. sgumiferus są powodem powstania parchów u dzików. Dotychczas parchy rozszerzały się jedynie w zwierzyńcach.

Objawy świerzba widoczne są początkowo na uszach. Później parszywieją dziki na grzbiecie, gdzie tracą włosy, oraz na brzuchu. Jedna sztuka zaraża się od drugiej, ocierając się o siebie, oraz o drzewa, t. zw. ocierki, blisko kałuż.

Jedynym środkiem zaradczym przeciw dalszemu szerzeniu się świerzbu, jest odstrzał sztuk zarażonych.

(C. d. n.). INŻ. LEON OSSOWSKI.

LIST DO REDAKCJI.

O artykuł „Sprawa pilna i zasadnicza".

„W ostatnim numerze „Łowca Polskiego" (Nr. 23 z 7.VI) w artykule p. M. Pawlikowskiego p. t. „Sprawa pilna i zasadnicza" znajduje się błędne twierdzenie, iż „Ministerjum Rolnictwa... nie przewidziało w swym budżecie ani grosza na cele łowieckie".

Twierdzenie to nie odpowiada rzeczywistości, gdyż budżet Ministerstwa Rolnictwa na okres od 1.IV.30 r. do 31.III.1931 r. przewiduje w „wydatkach' dział 3 rozdział 1 § 19 poz. 4 p. t. „Hodowla zwierzyny łownej i tępienie szkodników" — 3.000 zł. Nadto w planie finansowo-gospodarczym lasów państwowych w rubryce „rozchodów" dz. 7 § 2 poz. 5 p. t. „Łowiectwo" — 502.100 złotych.

Pierwsza pozycja obejmuje kredyty przeznaczone na cele opieki nad łowiectwem, druga — na łowiectwo w lasach państwowych. Na cele łowieckie budżet Ministerstwa przewiduje więc wydatki w sumie 505.100 złotych."

Dyrektor Departamentu Leśnictwa J. MIKLASZEWSKI.

Zamieszczając powyższe wyjaśnienie, zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że nie osłabia ono w niczem stanowiska p. M. Pawlikowskiego, które zajął w swym artykule.

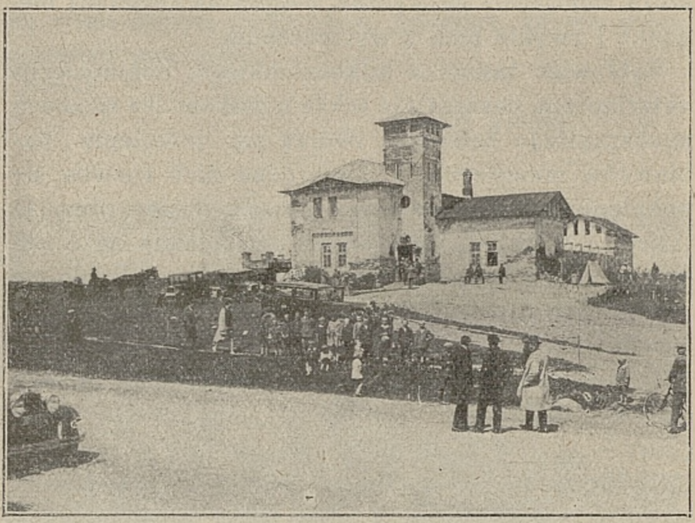
Kwota 502.100 zł. zamieszczona jest w planie finansowo-gospodarczym lasów państwowych w ru-

bryce „rozchodów dz. 7 §2 poz. 5 p. t. „Łowiectwo". Jak wypływa z wyjaśnienia do rządowego preliminarza budżetowego na okres od 1 kwietnia 1930 do 31 marca 1931 r., kwota ta przeznaczona jest na „Wydatki na podkarmianie zwierzyny, tępienie szkodników, ochronę przed kłusownictwem, na organizację i urządzenie polowań, dzierżawę prywatnych terenów łowieckich dla ochrony zwierzostanu, wynagrodzenie za szkody wyrządzone przez zwierzynę, zakładanie i utrzymanie zwierzyńców i ferm rozpłodowych i hodowlanych, strzałowe, kupno narzędzi (kołatki, chorągiewki, sznury, straszaki, sieci i t. p.)".

Kwota ta jest odpowiednikiem takiej samej kwoty 502.100 zł., zamieszczonej w tym samym planie finansowo - gospodarczym lasów państwowych w rubryce „Wpływy" dz. 7 § 2 poz. 5 p. t. „Łowiectwo". Analogiczne wyjaśnienia mówią, że ma to być: „Dochód z odstrzału, ze sprzedaży zwierzyny oraz tenuta za wydzierżawione tereny łowieckie".

Nie są to więc wydatki „na ogólne cele łowieckie" o które chodzi p. Pawlikowskiemu, lecz wpływy i rozchody z gospodarki łowieckiej w lasach państwowych, która, abstrahując od pewnych momentów ogólnego znaczenia, jest wewnętrzną sprawą gospodarczą Ministerstwa Rolnictwa, czy też Dyrekcyj Lasów Państwowych. Mimo to z najwyższem uznaniem należy podkreślić, że wszystkie wpływy z dzierżaw, polowań i t. p. są obracane na dalsze inwestycje łowieckie w lasach państwowych, tak wiele jeszcze pod względem gospodarki łowieckiej pozostawiających do życzenia.

W tych warunkach, jako wydatek na cele ogólne, pozostaje skromna nad wyraz kwota 3000 zł., o której wspomina pismo Ministerstwa Rolnictwa, a która, jak wyjaśnia preliminarz, „obejmuje kredyty przeznaczone na cele opieki nad prawidłowem łowiectwem". Gdy to „prawidłowe łowiectwo", według preliminarza budżetowego, wpłaca do działu 3 rozdział 1 par. 19—517.000 zł., jako opłaty od kart łowieckich, które, nawiasem mówiąc, są czystym wpływem, koszta bowiem sporządzenia kart łowieckich pokryte są, pobieraną od nich, prócz tego, opłatą stemplową, to stanowisko p. M. Pawlikowskiego w sprawie wydatków „na cele ogólne", nabiera specjalnej wyrazistości. A co powiedzieć, gdy według prywatnych wiadomości, za które Redakcja nie ponosi odpowiedzialności, liczba wydanych w r. b. kart łowieckich sięga podobno dwustu tysięcy, a wpływ z tego źródła — dwóch miljonów. Świat łowiecki jest skromny w swych wymaganiach i nie żąda, aby na ogólne cele łowiectwa obracano dochody skarbu Państwa, ale ma prawo dopominać się, aby specjalnie wnoszone przezeń opłaty były w całości obracane na ogólne cele łowiectwa. Przecież prawo łowieckie nie jest ustawą podatkową, a opłaty od kart łowieckich — podatkiem, mającym zasilić Skarb Państwa! Są one dochodem Ministerstwa Rolnictwa, które dla niego winno znaleźć właściwe przeznaczenie. Wszak to było jedyną racją bytu, dla której opłaty od kart łowieckich wprowadzone zostały do prawa łowieckiego. *Przyp. Red.*



Z otwarcia „Żółtej karczmy" w dn. 18.V r. b.

OCHRONA PRZYRODY A ZWIERZYNA.

Ze sprawozdania prof. dr. Władysława Szafera, przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wyjmujemy trochę szczegółów, dotyczących zwierzyny łownej.

W roku ubiegłym p. nadleśniczy, Stanisław Kurczyn, przyjął obowiązki specjalnego delegata Rady dla ochrony łosi w Grodzieńszczyźnie.

Delegat. p. Jerzy Cytarzyński z Grodna — podług sprawozdania, ma specjalne zasługi dla ochrony bobra w Grodzieńszczyźnie.

Sprawozdanie podkreśla też wybitną działalność komendy policji państwowej w Katowicach na polu ochrony ptaków.

Rozkazy ministerstwa spraw wojskowych, zabraniające ćwiczeń w ostrem strzelaniu w Tatrach, przyczyniły się do wybitnego polepszenia się stanu zwierzyny tamże.

Sprawozdanie wspomina, że ministerstwo przemysłu i handlu wydało zarządzenia, które przyczyniają się do ochrony ptaków śpiewających, wywożonych z Polski.

Rada przystąpi do międzynarodowego komitetu ochrony ptaków i zorganizuje w nim odrębną sekcję polską.

Dalej napisano: „W zjeździe Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra, odbytym w Poznaniu, nie braliśmy, niestety, osobistego udziału, z powodu nieprzewidzianych przeszkód, niemniej jesteśmy z instytucją tą w ścisłem porozumieniu, będąc jej członkiem od pierwszej chwili jej powstania".

W rezerwacie karpackim, utworzonym w Gorcach pod szczytem Turbacza przez zarząd lasów Ludwika hr. Wodzickiego, głuszec ma swoje tokowisko, ryś zdarza się nierzadko, a dzik jest pospolity.

Niszczenie bobrów zmniejszyło się w sposób wybitny.

Ciągle jeszcze nie można opanować niszczenia łosi przez kłusowników; niepokoi bardzo zwłaszcza los stada łosi w puszczy Bersztowskiej.

Sprawozdanie podnosi polepszenie się stanu zwierzyny, a zwłaszcza kozic i jeleni w Tatrach, w czem ma główną zasługę prof. Janusz Domaniewski.

Dalej zaznaczono: „Z troską śledzimy rozwój kłusownictwa na terenie sąsiedniej Czechosłowacji, a także wypadki niezawodowego kłusownictwa, jakie zanotowaliśmy w minionym roku ze strony reprezentantów polskiej inteligencji w górach i na niżu. Mamy tu na myśli sporadyczne, lecz niemniej niezrozumiałe i przykre przestępstwa, jakich dopuszczono się w stosunku do chronionego świstaka w Tatrach oraz orła w powiecie brodzkim. Chcemy wierzyć, że tego rodzaju wypadki nie powtórzą się już więcej."

Pośród wydawnictw Rady, ogłoszonych drukiem w roku zeszłym, znajduje się broszura P. Zarasina p. t. „Światowa ochrona dzikiej fauny", będąca odbitką z czasopisma „Kosmos".

Sprawozdanie, z którego przytoczyliśmy szczegóły powyższe w streszczeniu, — obejmuje 18 stronic dużego formatu.



O FOTOFRAFJE.

Nastał sezon dla myśliwego martwy, dla zwierzyny ustawą zabezpieczony odpoczynek i spokój, a więc fuzja spoczywa w futerale, pieski z cichą rezygnacją poddały się twardemu losowi i chroniąc się w cień przed skwarem słonecznym — drzemią, wieczorem czeka ich krótki trening przedsezonowy. Cóż więc robić? trzeba jednak iść na łowy chociaż z aparatem fotograficznym—trudno i tych naszych milusińskich nie wprowadzić do tego sanktuarjum przyrody, które tak zazdrośnie pozatem chronimy dla siebie, i wiernym towarzyszom naszych wypraw łowieckich trzeba także dać okazję użycia orzeźwiającej kąpieli, bodaj na krótką metę, bo obecnie w szuwarach życie kipi i nie należy zakłócać tam do czasu, spokoju.

Zachęcony kapitalnemi odbitkami mistrza redakcji „Łowca P.", który niejedno już moje zdjęcie tak wspaniale zreprodukował (te słowa niech będą dla niego takim skromnym wyrazem uznania z mej strony i podziękowaniem) — posyłam z niedzielnej swojej wycieczki za rzekę Ełk takie właśnie dwa zdjęcia z martwego dla nas sezonu — z braku laku, dobry i opłatek, jak to mówią. Widzimy na tych zdjęciach, z jakiem zadowoleniem przyjmują dzieciaki taką eskapadę na wodzie, a melancholijne spojrzenia gryfona i jamnika w łódce, patrzące jakby z urazą na swego pana, że nie pozwala im buszować po szuwarach, gdzieby teraz znalazły prawdziwe Eldorado dla siebie — czyż nie są wymownym wyrazem tej martwoty sezonu? Zwłaszcza ten niecnota jamnik, zawzięty wróg nietylko mykity, borsuka i kota domowego, ale i wszelakiego pierzastego stworzenia, z jaką urazą spogląda w moją stronę. Może więc i te odbitki przydadzą się na co, gdy w tece fotograficznej zabraknie może okolicznościowych, lepszych zdjęć. Bo zauważyłem, niestety, jedno, prenumerując „Łowca P." od szeregu lat, że brać myśliwska słabo bardzo popiera jedyny ten nasz organ fachowy, łowiecki, czy to zasilając go ciekawemi, osobistemi przeżyciami z kniei, czy też nadsyłając odpowiednie, okolicznościowe zdjęcia z życia myśliwskiego. A i te ostatnie są nieraz parodją tych obrazków z przyrody i polowań. Uważam, że n. p. rozkład królewskiej zwierzyny na tle pałacu i szczęśliwych zdobywców trofeów w kusych pluderkach i półbucikach jest wprost parodją takiego epilogu polowania. to jest raczej obrazek z alei Ujazdowskich. Dajmy jednak temu rozkładowi tło kniei, kilka typów gajusów, właściwych bohaterów tych łowów, a raczej zdobycia tych trofeów, a mamy całość harmonijną, prawdziwy fragment myśliwski z kniei. Trzeba się wczuć głębiej duszą myśliwego w daną sytuację, w dany epizod myśliwski, gdy robimy tego rodzaju zdjęcia nie uda się ono wprawdzie na skalę Fałata, ale unikajmy przedewszystkiem szablonu i szablonowych zdjęć. Może moje zapatrywania są mylne, niefachowe — w każdym razie uważam, że omówienie bliższe sprawy fotografji myśliwskiej byłoby nader aktualne. Może Szanowna Redakcja „Łowca P." i Koledzy myśliwi zechcą wypowiedzieć się w tej sprawie.

Św. Hubertowi cześć!

Al. P.

II Zawody strzelecko - śrutowe

Dnia 8 czerwca o godz. 10-ej rano odbyło się uroczyste otwarcie drugich zawodów strzeleckich, śrutowych, organizowanych corocznie przez zarząd Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" na własnej strzelnicy w Rembertowie.

Na standzie widzieliśmy reprezentantów wszystkich dzielnic kraju, którym urozmaicony program i wielka ilość ofiarowanych nagród dały pole do popisu w umiejętności wykonania strzału śrutowego.

Oprócz mistrzów, widzimy szereg nowicjuszy, których wyniki wzbudzają podziw i pozwalają wyrazić przypuszczenie, że mamy w kraju jaknajlepszy materjał mogący śmiało rywalizować z najwytrawniejszymi zawodnikami Europy.

Poparcie starań organizacji przez instytucje sportowe, firmy krajowe i zagraniczne oraz organizatorów zawodów, zdziałało, że osiągnięte wyniki zostały wyjątkowo pięknymi i cennymi przedmiotami nagrodzone. Przy niniejszem możemy nadmienić, że w czasie obecnym odbywają się w wielu miejscowościach Europy zawody śrutowe, z których największe w Rzymie. Nagrody niektóre wynosiły od 200 do 400 tysięcy lirów. U nas nagrody stanowią: piękna broń myśliwska, puhary i przedmioty. Do dyspozycji organizatorów król. st. m. Lwów ofiarowało wielki srebrny puhar przechodni; Wielkopolski Związek Myśliwych funduje cenny upominek w postaci srebrnego puharu. Szereg firm przeznacza nagrody swojego

imienia, a więc firma R. Ziegler (Liége i Warszawa) sztucer myśliwski z lunetą, firma J. Sosnowski — sztucer. W roku bieżącym zostaje powtórnie rozgrywana nagroda prezesa Messinga, „Złoty Głuszec". Z zagranicznych wymienimy cenną nagrodę firmy L. Olry-Roederer Reims, wreszcie wiele nagród imienia Z. A. „Pocisk" S. A.

Liczba uczestników wskazuje, że Zawody w roku bieżącym cieszyły się niebywałem zainteresowaniem. W dniach 14, 15 i 16 lipca będą dorocznie organizowane strzelania śrutowe w Copotach, gdzie z pewnością będą zawodnicy z Polski.

Poniżej wymienimy wyniki pierwszych czterech miejsc każdej konkurencji:

Niedziela 8.6. Nagroda otwarcia Z. A. „Pocisk" S. A. 20 talerzyków (2 serje po 10) 15 mtr. 1) Józef Kiszkórno, mistrz Polski 20, 2) Jan Szczepkowski 19 po rozgrywce, 3) Wacław Goliszewski, 4) H. Messing 17.

Nagroda firmy R. Ziegler: 30 talerzyków (serjami po 10) 15 mtr. 1) Por. Baranowski A. 29 po rozgrywce, 2) J. Kiszkórno 29, 3) H. Messing 28 po rozgrywce, 4) Zawadzki K. 28.

Poniedziałek 9.6. Nagroda Wędrowna Król. m. st. Lwów, dystans 15 mtr., 30 talerzyków (serjami po 10) rozgrywka do pierwszego „pudła": 1) Kpt. Sztukowski St. 30, 30/30, 2) Czerski St. 28 po rozgrywce, 3) Józef Kiszkórno 28, 4) W. Kiszkórno 28.

Niedziela 8.6. Nagroda im. Z. A. „Pocisk" S. A. 16 mtr. 20 talerzyków (serjami po 10): 1) St. Czerski, 20 po rozgrywce, 2) J. Kiszkórno 20, 3) kpt. Stefan Sztukowski 20, 4) Por. A. Baranowski 20.

Nagroda Wielkop. Zw. Myśliwych: 15 talerzyków (serjami po 5), Handikap, następnie 5 talerzyków z 20 mtr. (bez pudła): 1) J. Kiszkórno, pełny wynik, 2) kpt. Sztukowski, 3) mec. A. Prymak, 4) A. Baranowski.

Poniedziałek 9.6. Nagroda firmy J. Sosnowski dla wygrywających pierwsze nagrody w dn. 8 i 9/6, dystans 14 mtr. 20 talerzyków (2 serje po 10): 1) Kpt. Sztukowski, 20 na 20 po rozgrywce, 2) H. Messing 20, 3) J. Kiszkórno 19, 4) Wacław Goliszewski 19.

Nagroda im. H. Messinga: 10 talerzyków strzelonych po 1 z odległości od 11 do 20 mtr., następnie 5 rzutków z odległości 18 mtr. Rozgrywka z dystansu 15 mtr. „do pierwszego pudła": 1) Józef Kiszkórno 18/18, 2) kpt. Stefan Sztukowski 14/15, 3) M. Messing 14/15, 4) W. Ziegenhirte 13/15.

Nagroda im. Z. A. „Pocisk" S. A.: 40 talerzyków (serjami po 5) 15 mtr.: 1) J. Kiszkórno 39, 2) W. Ziegenhierte 33, 3) Witold Kiszkórno 36, 4) H. Messing 35.

Wtorek dn. 10.6. Wielka Nagroda Z. A. „Pocisk" S. A.: 100 talerzyków 15 mtr., rozgrywka w dwóch dniach. W pierwszym dniu 60 talerzyków (serjami po 10): 1) Baron Rozenwerth 59 po rozgrywce, 2) Józef Kiszkórno 59, 3) kpt. Sztukowski 56, 4) Lipczyński 54 po rozgrywce, 5) Łyskowski.

Nagroda Standu Z. A. „Pocisk" S. A.: 15 mtr. 20 talerzyków, 10 talerzyków dubletami na 10 mtr., 1) Goliszewski W. 17 po rozgrywce, 2) ks. H. Lubomirski 17, 3) Sanisław Czerski 16 po rozgrywce, 4) Łyskowski 16.

Środa 11.6. Wielka Nagr. Z. A. „Pocisk" S. A. 40 talerzyków serjami po 10: 1) Józef Kiszkórno 39, 2) Lipczyński 37 po rozgrywce, 3) kpt. Sztukowski 34, 4) baron Rozenwerth. Wynik ogólny J. Kiszkórno 98%, baron Rozenwerth 96%, 3) kpt. Sztukowski 94%, Lipczyński 91%.

Nagroda Pocieszenia Z. A. „Pocisk" S. A.: 15 mtr. 20 talerzyków (serjami po 5): 1) H. Chełmicki 19, 2) Zieleniewski K. 18, 3) Nowicki Jerzy 16 po rozgrywce, 4) Lisowski Czesław 16.

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Puszcza Białowieska, stanowiąca największy kompleks lasów na całym niżu Europy środkowej, o przestrzeni 143.000 hektarów, pociągała i pociąga każdego, kto o niej coś czytał lub słyszał. Bo też kryje ona w sobie nieprzebrane skarby i walory, tak materjalne, jak i duchowe. Tu przechowały się liczne podania i legendy od czasów Giedymina, a szereg postaci historycznych po przez Jagiełłę, Batorego, Stanisława Augusta i Napoleona, aż do Grotgera i Sienkiewicza żyje tu w nieśmiertelnym poszumie potężnych lip, starych sosen i świerków, wielowiekowych dębów, a pieśń głuszca przekazuje budnikowi z pokolenia w pokolenie pamięć o ich sławie.

Tutaj ma swe mateczniki od wieków krwiożerczy ryś, rycerski jeleń, szary wilk i trubadur puszcz — czarnopióry głuszec, a Król Puszczy — żubr po tyloletniej tułaczce po zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych świata wrócił tu, jak do swej ojcowizny.

Tutaj każdy może przekonać się o wszechpotędze lasu, uzmysłowić sobie, że jego wartość „zielonego złota" jest może stokroć większa, niż wartość dźwięczącej monety, bo ona uszlachetnia dusze ludzkie, bo ona daje odpoczynek i ukojenie.

Tu każdy zobaczy i znajdzie tysiące interesujących go szczegółów, motywów i obrazów, tu odbierze krocie wrażeń, które pzostawią w pamięci i w duszy niczem niezatarty ślad żywiołowego piękna i potęgi przyrody. Wyścig pracy, jako hasło w odbudowie tego, co zniszczyła tutaj wojna, staje się dla każdego w Puszczy zjawą realną, dodaje bodźca do wytrwania w boju nad podniesieniem dobrobytu w kraju, krzepi na duchu w walce o byt, jednostki i społeczeństwa.

Miłośnik przyrody znajdzie tutaj i piękne objekty i trudne do przebycia knieje, a zadowolenie wewnętrzne pozostanie w jego duszy i wspomnieniami raz na zawsze zwiąże go z Puszczą. To też ciągnie rokrocznie do Puszczy Białowieskiej nieskończony korowód wycieczek zbiorowych i pojedynczych turystów.

Ruch ten znamionuje, iż w społeczeństwie polskiem budzi się coraz więcej poczucia miłości ku imponującej swym obszarem, pełnej niespotykanych nigdzie pomników przyrody — puszczy stającej się naszą dumą narodową.

Jest ona bowiem przedmiotem podziwu swoich i obcych, i godna jest zaprawdę, aby cały naród ukochał w niej jej piękno, jej moc zwycięską, której, jak duszy narodu, nie zniszczyły ni okowy niewoli, ni klęski wojny.

Niech stanie się ona symbolem naszej wielkości, naszej siły państwowej, i potęgą swoją niech krzepi dusze i zagrzewa serca do walki o wielkość narodu.

Nastał okres, w którym Puszcza staje przed nami w najpiękniejszej swej szacie, pełna krasy stubarwnego kwiecia i zieleni, świegotu niesłychanej ilości jej mieszkańców skrzydlatych.

Gdzież można znaleźć więcej wrażeń, rozkoszy obcowania z przyrodą, jak nie pod cieniem jej olbrzymich konarów!

Aby jednak dać możność licznym rzeszom turystów zapoznania się z jej „przepastnemi krainami", potrzebna jest pewna pomoc miejscowego społeczeństwa. W tym celu Stowarzyszenie Urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży „Samopomoc" powołało do życia Sekcję Turystyczną, która, podając powyższe do wiadomości ogółu, uprasza pragnących zwiedzić Puszczę o zgłaszanie się pod adresem: „Sekcja Turystyczna Stowarzyszenia Samopomocy w Białowieży", adres telegraficzny: Białowieża, Samopomoc.

Zadaniem Sekcji jest przyjmowanie wycieczek na stacji kolejowej i w Białowieży, ułatwianie zwiedzenia Puszczy, zorganizowanie środków lokomocji, przygotowanie noclegów i t. p.

Organizatorów wycieczek grupowych uprasza się o porozumienie z Sekcją, w celu ustalenia terminu przyjazdu wycieczek.

SAMOPOMOC URZĘDNIKÓW Z. O. L. P.
W BIAŁOWIEŻY.

ZE ZWIERZYŃCA W KRAKOWIE,

Zwierzyniec krakowski, zapoczątkowany przed kilku laty w Lesie Wolskim przez inżyniera Wobra, dzięki poparciu pracy jego przez kilka ofiarnych jednostek, rozwija się stale, o czem świadczy wzrastające z każdym tygodniem zainteresowanie się publiczności. Zwierzyniec mieszczący się początkowo w dwóch, niezbyt odległych od siebie, punktach, jest dziś pomieszczony razem; bażantarnia pozostała osobno. dla własnych tylko celów. Ciężkie położenie finansowe miasta odbija się widocznie na tempie rozwoju tej kulturalnej i potrzebnej, pedagogicznej instytucji, jaką jest bezspornie zwierzyniec w Lesie Wolskim. Żywić należy jednak uzasadnioną nadzieję, że Magistrat miasta Krakowa, mający zawsze hojną i ciepłą rękę, ilekroć razy tematem obrad były potrzeby instytucji naukowej i kulturalnej, także i tym razem znajdzie źródło dochodu, które potrafi zabezpieczyć zwierzyńcowi trwałą egzystencję i potrzebny rozwój.

Zarząd zwierzyńca stara się przedewszystkiem o okazy fauny krajowej, których obecny wykaz jest następujący: 3 jelenie, 6 sarn, 4 wilki, 2 dziki, 15 lisów, 1 borsuk, 4 wiewiórki, 3 chomiki, 1 suseł, 1 tchórz, 1 kuna domowa, 3 jeże, 2 żółwie, 2 dzikie króliki, kilkanaście królików domowych, białe myszki oraz 1 oślica. Z ptaków widzimy całą woljerę drobnego ptactwa, 3 czarne bociany, 4 białe bociany, 3 pawie, 1 sówkę, 1 pszczołojada, 3 pustułki, 4 myszołowy, 2 puhacze, 1 błotniaka, 2 orły krzykliwe, 3 przepiórki, 1 kuropatwę, 1 kurkę wodną, dzikie kaczki, 1 dziką gęś, 3 kawki, synogarlice oraz liczne gołębie swojskie. Zarząd zwierzyńca apeluje i prosi tą drogą ludzi dobrej woli o ofiarowanie brakujących okazów krajowych, jak: daniel, czapla, żóraw, ryś, żbik, wydra i t. p.

J. KOBYLAŃSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Sarniątko a wrony.** O godz. 7 rano gajowy lasów państwowych obchodząc rewir (las państwowy Modrzejowice) usłyszał pisk, na głos którego podszedł i zobaczył leżące sarniątko kilkudniowe z wydziobanemi oczami; kilka wron siedziało na gałęziach; — stojąc i medytując nad wypadkiem, znów posłyszał pisk i przeszedłszy do 30 kroków, ujrzał ten sam obraz — drugie sarniątko z oczami wyłupionemi leżało na trawie, — oba były jeszcze żywe, widocznie w agonji, bo nerwowo rzucały skokami. W odległości kilkudziesięciu kroków spostrzegł sarnę — wabiącą niespokojnie, przechodzącą po kilka kroków to w jedną, to w drugą stronę. Sarnę tę dwa dni temu gajowy spostrzegł i widział przy niej dwoje małych.

Komentarzy żadnych nie stawiam, notuję tylko fakt.

J. KIESZKOWSKI.
(łowczy Koła „Knieja").

Niewątpliwie jest to robota wron. **Przyp. Red.**

— **Licytacja skonfiskowanej broni.** — W dniu 7.VII b. r. o godzinie 12-ej odbędzie się w gmachu starostwa (powiat Chrzanów) biuro Nr. 10, ustny przetarg na skonfiskowaną broń myśliwską. Sprzedane będą 10 pojedynek, 9 dubeltówek, 3 floberty.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** W Miejskim Ogrodzie Zoologicznym urodził się daniel. Ogród liczy już 8 danieli, z czego trzy białe. Młody daniel już w pół godziny po urodzeniu biegał po zagrodzie, wywołując zrozumiałe zaciekawienie zwiedzających.

— **Puszcza bez zwierzyny.** — W opisach puszczy na zboczach góry Kubany w Czechosłowacji znajduje się ustęp opiewający: „Najbardziej uderza w tej europejskiej puszczy dziewiczej to, że niema w niej zwierzyny, że nie rozlega się w niej świergot ptactwa. Cisza śmiertelna otacza tu człowieka. Gruba zwierzyna, którą spotkać można w sąsiednich, bardziej kultywowanych lasach, obawia się tej puszczy (?), choć w niej polowanie jest wzbronione. Nawet jelenie uciekają, kosztem własnego bezpieczeństwa, z puszczy do świata. bo cechą najwybitniejszą tej dzikiej okolicy jest głęboki mrok wilgotny, mrok przepełniony zgniłemi, dusznemi wyziewami, bez słońca i radości".

— **Miasto sępów.** W korespondencji z Meksyku, zamieszczonej w jednem z pism, podano między innemi: „Miasto meksykańskie Vera Cruz jest gniazdem sę-

pów. Tępienie ich jest zakazane i za zabicie sępa grożą surowe kary. Ptaki te są bowiem jedynymi czyścicielami miasta, które wcale nie posiada kanalizacji. Pożerając żarłocznie wszelkie odpadki, wyrzucane na podwórza, lub ulice, sępy czyszczą miasto, chronią je od epidemji i oddają mu tem przysługę, którą mieszkańcy umieją ocenić, żyjąc z sępami w zupełnej zgodzie".

— **Obuwie dla psów.** W Ameryce uroczyście otworzono specjalny, luksusowy skład psich i kocich butów. Właścicielki bowiem psów i kotów, czy to pod wpływem mody, czy też za poradą weterynarzy zdecydowały, że ich pieski i kotki muszą chodzić w higjenicznych i ciepłych bucikach pod strachem „poważnego zaziębienia się". Rozumie się, że jeżeli zamożna i ekscentryczna, amerykańska elegantka kupuje swemu ulubieńcowi buty, to te muszą być ostatnim krzykiem mody, a co najważniejsze, powinny harmonizować kolorem i krojem ze strojem samej pani. Z tego właśnie powodu nowy skład psiego i kociego obuwia w reklamie podkreśla, że posiada na składzie obuwie dowolnego koloru, doskonale sharmonizowane z najnowszemi kreacjami mody kobiecej i z kolorem karoserji samochodowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— **O nowy podatek.** — Urząd gminy Łagisza, starostwa Będzińskiego, nałożył podatek na koszty leczenia ubogich od terenu polowania (671,3 hekt.) w sumie zł. 143,46 gr., niezależnie od podatku przewidzianego ustawą, 10 gr. z hektara. Czy urząd gm. Łagisza miał prawo nałożyć i ściągnąć przymusowo powyższy podatek? Jeżeli nie, to co robić, aby na przyszłość nie płacić nieprzewidzianych ustawą podatków od terenu polowania? Napisałem w tej kwestji do inspektora sejmikowego w Będzinie i gminy Łagisza, lecz odpowiedziano mi. że gmina ma prawo nakładać takie i podobne podatki. **Władysław Hiller.** (Tow. Grodzieckie).

Odpowiedź. Nie znamy podstaw prawnych do nakładania podatku, o którym mowa. Na czem oparta jest opinja inspektora sejmikowego w Będzinie, nie wiemy. Należy zażądać wykazania podstaw prawnych do nałożenia takiego podatku, i sprawę całą szczegółowo przedstawić Wydziałowi Wykonawczemu, w celu wystąpienia ze stosownem przedstawieniem do władz nadzorczych. **W. W. G.**

———————

— **W sprawie wysyłki gazet.** — W celach informacyjnych, wobec skarg na niedoręczanie pisma przez pocztę, przytaczamy odpowiedź redakcji „Pobudki" stwierdzającą, że jest to dolegliwość powszechna, wynikająca nie z winy redakcji. Odpowiedź ta brzmi: „Co do nieregularnego i spóźnionego doręczania „Pobudki", niestety, niewiele narazie pomóc możemy. Dawnego systemu adresowania pisma przez administrację, wprowadzić nie możemy, albowiem na poczcie zaprowadzono jednolity system, do którego musimy się zastosować. Obecnie administracja kompletuje materjał dowodowy, by wystąpić przeciw fatalnym stosunkom, panującym w dziale gazetowym."

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

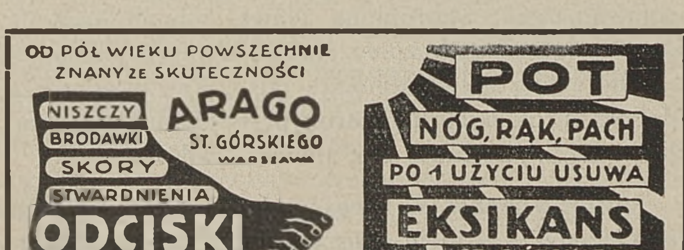
CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**
Agentom niewolno pobierać zaliczek.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**



DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W ŁUCKU.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Łucku ogłasza niniejszem **konkurs ofert** na wydzierżawienie następujących terenów łowieckich na przeciąg lat sześciu myśliwskich, względnie od 1 września 1930 r. do 28 lutego 1936 r.

Nr. bież.	Nadleśnictwo	Teren przeznaczony do wydzierżawienia	Powierzchnia	Mateczniki (oddziały)	Przeciętna odległość od najbliższej stacji kolejowej	Rodzaj zwierzyny a) stałej b) przechodniej
1	Kowel	Leśnictwo Kowel oddz. 43, 44, 45, (las Sekoński)	304,86	—	8 km. do stacji Myzowo i Dorotycze	a) cietrzewie, zające b) sarny, lisy
2	„	Leśnictwo Nuińskie oddz. 31—35 (urocz. Bór) „ 36 i 37 („ Jelnica) „ 38—40 („ Prowalje)	1162,59	—	5 km. do stacji Nujno	a) cietrzewie, zające b) sarny, wilki, lisy
3	„	Las upaństwowiony Karpiłówka	365,00	—	6 km. do stacji Soszyczno	a) cietrzewie, kuropatwy, zające b) sarny, lisy
4	Styr	Leśnictwo Styrskie całe oddz. 1—66 wł.	3909,16	18, 19, 28 i 29	20 km. do stacji Rafałówka	a) głuszce, cietrzewie, jarząbki, sarny, zające b) dziki, wilki, lisy
5	Trojanówka	Leśnictwo Trojanowieckie oddz. 4—7, 9—14, 16—22, 24—30, 32—49 wł.	4233,70	30, 34, 35	stacja Trojanówka wewnątrz obrębu	a) głuszce, cietrzewie, jarząbki, sarny, dziki, zające, lisy b) rysie
6	Smydyń-Wyżwa	Leśnictwo Myzowo oddz. 33 — 49 wł.	1255,73	—	3 km. do stacji Myzowo	a) cietrzewie, jarząbki, sarny, zające b) dziki
7	„	Leśnictwo Wyżwa oddz. 1—17 wł.	1807,65	—	4 km. do stacji Wyżwa	a) cietrzewie, sarny, zające b) dziki
8	Czartorysk	Leśnictwo Ośnickie i część Teleczańskiego oddz. 46—107 wł.	6934,05	69, 70, 75 i 76	20 km. do stacji Rafałówka	a) głuszce, cietrzewie, jarząbki, dziki, sarny, zające b) wilki
9	Rafałówka	Leśnictwo Włodzimierskie „ Zełudzkie całe	7690,08	74, 97	stacja Zełudzk wewnątrz obrębu	a) głuszce, cietrzewie, jarząbki, sarny, zające b) wilki, dziki
10	Opalin	Leśnictwo Zaburzeckie „ Połapskie całe	5256,59	14 i 27	12 km. do stacji Jagodzin	a) sarny, zające, cietrzewie, jarząbki b) dziki

Oferty winny być składane, względnie nadsyłane w terminie do dnia 15 lipca 1930 r. godz. 12 w zapieczętowanych kopertach z napisem: „Oferta na dzierżawę terenu łowieckiego”. W ofertach należy podawać proponowane ceny za 1 ha, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych. Do oferty winien być dołączony dowód wpłacenia do którejkolwiek Kasy Skarbowej lub do Kasy Dyrekcji, wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być wnoszone w gotówce lub papierach wartościowych mających prawa pupilarne.

Rozpatrzenie ofert odbędzie się dnia 15 lipca 1930 r. o godz. 13 w biurze Dyrekcji przy ul. Ks. J. Poniatowskiego L. 1 w Łucku.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy oferentami bez względu na wysokość proponowanych cen, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również — prawo wprowadzenia ewentualnych zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

P.P. oferenci, których oferty zostaną przyjęte, będą wezwani do Dyrekcji w celu podpisania umów.

Bliższych szczegółów udzielą na żądanie Nadleśnictwa.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W ŁUCKU.
Nr. 18724/Złk.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.